WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXII. Kraków, piątek 7 kwietnia 1939 Nr. 96

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

Włoskie eskadry patrolują wzdłuż wybrzeża albańskiego

Rzekoma reakcja przeciw demonstracjom antywłoskim w Tiranie

Rzym, 7. 4. PAT. Ogłoszono tu następujący komunikat oficjalny: „W ostatnich dniach, w czasie, gdy odbywały się rozmowy między rządem włoskim a królem albańskim w sprawie zawarcia nowego bardziej ścisłego układu, w Tiranie i innych miejscowościach doszło do manifestacyj, w czasie których uzbrojone bandy zagrażały bezpieczeństwu i nietykalności obywateli włoskich przebywających w Albanii. W czwartek rano 6 włoskich statków wojennych wzięło na swe pokłady w Durazzo i Valone kilkuset obywateli włoskich, wśród nich kobiety i dzieci i przewiozło ich do ojczyzny. Wczoraj wieczorem oddziały włoskie wyjechały z Brindisi i Bari do Albanii. O tej samej porze wyjechała tam pierwsza eskadra morska, która dziś rano od świtu patrolowała wzdłuż wybrzeża albańskiego od Snati Quaranta do Saint Jean de Medua. Zmobilizowano również eskadrę powietrzną.

Unia celna i monetarna oraz przyjęcie 2 pułków włoskich

Na jakie ustępstwa godzi się król Zogu?

Rzym, 7. 4. (A) W kołach politycznych przywiązuje się wielką wagę do rozmów, odbytych między hr. Ciano a posłem jugosłowiańskim Christicem, tym więcej, że p. Christic udał się do pałacu Chigi z instrukcjami, otrzymanymi z Białogrodu po nadzwyczajnym posiedzeniu jugosłowiańskiej rady gabinetowej, która trwała przez całą noc. W sferach dyplomatycznych Rzymu zaprzecza się kategorycznie, jakoby Włochy dążyły do aneksji Albanii, lub do obalenia dynastii.

W sferach obserwatorów zagranicznych przypuszcza się, że poseł Albanii w Rzymie przywiózł zgodę króla Zogu na ujednolicenie systemu monetarnego Albanii i Włoch, zawarcie unii celnej oraz przyjęcie 2 pułków włoskich celem zabezpieczenia Albanii przed ewentualnymi atakami z zewnątrz (!!) Zapowiedziano wydanie komunikatu o wynikach rozmów włosko - albańskich, jednak komunikat ten nie został jeszcze ogłoszony.

* * *

Londyn, 7. 4. (A) W odpowiedzi na zapytania posłów opozycji Chamberlain oświadczył, że otrzymał od rządu albańskiego wiadomość, że warunki, które przyjął on w nowym układzie albańsko - włoskim, nie są niezgodne z suwerennością i integralnością Albanii.

Nowe chmury na horyzoncie

W obliczu wzmożonej aktywności państw osi: Innsbruck — Albabania — Kadyks — Burgos

Paryż. 7. 4. (A) Mimo optymizmu — wywołanego pomyślnym zakończeniem rozmów polsko angielskich, nastroje paryskie uległy pogorszeniu, skutkiem niepokojących informacyj z różnych stron Europy. Zaniepokojenie wzbudziło więc spotkanie generałów Keitela i Parianiego w Innsbrucku, które tłumaczy się tu jako demonstracyjną odpowiedź Rzeszy i Włoch na akcję dyplomatyczną państw zachodnich. Równocześnie zaś z niepokojem śledzi się zaognienie stosunków włosko albańskich. Poselstwo albańskie w Paryżu udzieliło wyjaśnień, z których wynika, że w Tiranie nie bez poważnych obaw oczekuje się dalszego rozwoju wypadków które łatwo doprowadzić mogą do niebezpiecznych komplikacyj.

Ze źródeł miarodajnych informują też o dość gwałtownym pogorszeniu się stosunków franucsko hiszpańskich w ostatnich dniach. Wśród otoczenia gen. Franco wydają się coraz bardziej przeważać wpływy proniemieckie przeciwko porozumieniu z

„Bezpowrotnie minęła era szantażu i zaskoczenia!"

Paryż z entuzjazmem aprobuje układ brytyjsko-polski

Paryż, 7. 4. (A) Wyniki londyńskich rozmów angielsko - polskich odpowiadają całkowicie oczekiwaniom tutejszej opinii i spotkały się w Paryżu z entuzjastyczną aprobatą. Oficjalne koła uważają przy tym, że angielsko-polski układ wzajemnej pomocy wyszedł w znacznej mierze z inicjatywy francuskiej, zapoczątkowanej przez min. Bonneta podczas jego ostatniej bytności w Londynie z okazji wizyty prezydenta Lebrun. Realizację tej koncepcji, która w praktyce oznacza powstanie trójprzymierza angielsko - francusko - polskiego, uważają koła oficjalne za najbardziej może doniosłe przedsięwzięcie dyplomatyczne od czasu zakończenia wielkiej wojny. Na Quai d'Orsay kładzie się duży nacisk na wyraźnie pokojowy charakter tej inicjatywy, która nie jest wymierzona przeciwko jakiemukolwiek konkretnemu mocarstwu i ma na celu tylko zwiększenie bezpieczeństwa europejskiego. Uważa się też, że gwarancje wzajemnej pomocy między mocarstwami zachodnimi a Polską przynoszą nowe i silne szanse uratowania zagrożonego pokoju.

Dziennik „Temps" poświęca rozmowom londyńskim 5-ty z rzędu artykuł wstępny. w którym znowu udowadnia, że układ angielsko—polski nie tylko w niczym nie zagraża Rzeszy Niemieckiej, lecz powinien nawet wpłynąć na stosunki polsko - niemieckie, które mogą pozostać przyjazne i opierać się na umowie z r. 1934. Zaciśnienie sojuszu polsko-francuskiego wcale nie stanęło na przeszkodzie podpisaniu wspomnianego układu polsko—niemieckiego.

„Journal des Debats" w artykule p. Pierre Bernusa domaga się natychmiast, aby Rzeszy niemieckiej pozwolono jak najwyraźniej odczuć, że

PRZED PLANAMI HEGEMONII NAD EUROPĄ WZNIESIONA ZOSTAŁA ŚCIANA NIE DO PRZEBYCIA I ŻE BEZPOWROTNIE MINĘŁA ERA SZANTAŻU I ZASKOCZENIA.

Dlatego też należy wystrzegać się objawów, które mogłyby być poczytywane za słabość. Publicysta domaga się zwłaszcza, aby ambasadorowie francuski i angielski nie powrócili więcej do Berlina, oraz aby zawiadomiono Rzeszę oficjalnie, że

ANEKSJA CZECHOSŁOWACJI NIE ZOSTANIE NIGDY UZNANA

Francją. Tutejsze koła półurzędowe posiadają też informacje, że do Kadyksu, mimo zaprzeczeń ze strony hiszpańskiej, przybyły znaczne siły włoskie. Petraktacje zaś prowadzone przez marszałka Petaina w kwestii uchodźców hiszpańskich, stanęły obecnie na martwym punkcie, mimo pomyślnych początkowo horoskopów. — Powyższe wiadomości wiążą tu w jedną całość, wskazując na wzmożoną znów aktywność mocarstw osi. Giełda paryska wykazała wobec tego zniżkową tendencję przy niezwykle nikłej ilości dokonywanych transakcyj.

„Nie jestem prorokiem" — oświadcza min. Beck,

odmawiając odpowiedzi na pytanie co do wrażenia deklaracji w Berlinie

Londyn 7. 4. PAT. Po powrocie z Foreign Office około północy minister Beck przyjął w hotelu „Claridge" prasę angielską i zagraniczną. Zebrało się około stu dziennikarzy, którzy z zainteresowaniem słuchali wywodów ministra.

Minister Beck stwierdził na wstępie, że deklaracja dzisiejsza jest tak jasna, że wszelkie zbyt szczegółowe komentarze mogłyby tylko osłabić jej doniosłość. Omawiając atmosferę w jakiej toczyły się rozmowy londyńskie, minister Beck podkreślił, że były one wysoce ułatwione przez fakt, że oba rządy podchodziły do zagadnień z pełnym zaufaniem i nie było żadnych wątpliwości co do intencji obu stron.

Deklaracja, którą w imieniu obu rządów złożył premier Chamberlain w Izbie Gmin, podyktowana jest chęcią obu stron konsolidowania pokoju, uwzględniając uzasadnione interesy wszystkich państw.

Minister Beck podkreślił, iż dobrym prawem Polski jest poszukiwanie współpracy z każdym państwem, lub potwierdzenie solidarności i wspólności idei przez akt tego rodzaju, jak deklaracja premiera Chamberlaina. Bezpośrednim rezultatem obecnej wizyty będzie utrwalenie dalszej współpracy obu rządów na przyszłość. Minister Beck podkreślił iż ocenia bardzo pozytywnie stanowisko, jakie w ciągu wizyty zajęła prasa angielska, wykazująca żywe zrozumienie i zaznaczył, że również cała prasa polska jaknajpozytywniej oceniła przebieg wizyty i jej rezultaty.

Odpowiadając na szereg pytań, minister Beck co do stosunku do Sowietów, oświadczy, że stosunki te oparte są na pakcie nieagresji z roku 1932 i na londyńskim protokole o definicji napastnika, które to akty zachowują swą pełną wartość.

Co do stanowiska Rumunii minister Beck podkreślił, że Rumunia jest związana z Polską sojuszem i wszystkie sprawy, dotyczące Polski i Rumunii załatwiane są drogą bezpośredniego porozumienia między Warszawą a Bukaresztem.

Co do stanowiska innych państw, a zwłaszcza co do stosunku deklaracji londyńskiej do porozumienia polsko - niemieckiego z roku 1934, minister Beck odparł, że nie jest prorokiem, a więc nie może wypowiedzieć się co do wrażenia, jakie dzisiejsza deklaracja gdziekolwiek wywoła, a poza tym nie może wyrażać opinii w imieniu obcych rządów. Nie jest w zwyczaju rządu polskiego — podkreślił minister Beck — zaciąganie zobowiązań sprzecznych między sobą. Deklaracja dzisiejsza ma na celu rozszerzenie naszej współpracy, opartej na poszanowaniu wszystkich dotychczasowych zobowiązań — zakończył minister.

Później minister Beck przyjął przedstawicieli prasy polskiej, z którymi odbył dłuższą serdeczną pogawędkę.

„Nigdy Niemcom nie przyszło na myśl zaatakować Polskę..."

Berlin przyjął układ polsko - brytyjski ze zdziwieniem i nieufnością

Berlin 7. 4. PAT. Deutsche Diplomatisch - Politische Korrespondenz pisze w sprawie wczorajszych wywodów Chamberlaina przed Izbą Gmin: Mimo zastrzeżeń, że polsko - angielski układ nie był skierowany przeciwko jakiemukolwiek państwu, ma on jednakże charakter układu, zmierzającego do okrążenia Niemiec. Rozmaite okoliczności, na podstawie których wynikłaby konieczność udzielenia sobie wzajemnej pomocy, nie zostały jeszcze określone, lecz wymagają dalszych badań, z czego chwilowo wynika jak rozciągliwe i to w każdym kierunku wydawać się muszą obecne zobowiązania.

W Londynie, ani w Warszawie nie mogą się spodziewać — pisze D. D. P. K. — aby strona niemiecka przyjęła układ angielsko - polski bez zdziwienia i bez nieufności. Jeżeli chodzi o stosunki polsko - niemieckie, to odpowiedzialne koła warszawskie zdają sobie dokładnie sprawę, że Niemcy od dłuższego czasu dążyły, aby wszystkie istniejące trudności usunąć i ostatecznie oczyścić drogą dwustronnych rokowań i to wyłącznie w duchu przyjaźni. Nigdy nie przyszło na myśl polityce niemieckiej zaatakować Polskę, czy też naruszyć jej suwerenność, lub też całość terytorialną. Tym dziwniej podziałała na nią naturalnie ostatnia reakcja polska.

Cała prasa niemiecka zajmuje w stosunku do rozmów londyńskich stanowisko zgodne z inspiracjami urzędowymi, to jest pokrywające się z wywodami D. D. P. K. Poszczególne argumenty powtarzają się we wszystkich dziennikach w tej samej kolejności, są jedynie odchylenia co do formy i siły w poszczególnych zwrotach.

Albańczycy stawili zbrojny opór!

Durazzo zajęte przez wojska włoskie — Walki w Valonie trwają

Parlament albański odrzucił ultimatum włoskie

Londyn. 7. 4. PAT. Agencja Reutera donosi: Wojska włoskie w sile trzech dywizji, eskadry lotnictwa oraz eskadry floty wyruszyły dziś w nocy do Albanii. O godz. 8 rano wojska włoskie usiłowały dokonać desantu. Wojska albańskie stawiły opór i w Durazzo, gdzie wojska włoskie próbowały przeprowadzić desant na plaży zostały dwukrotnie odparte i zmuszone do odwrotu. W Valonie toczą się krwawe walki. Nad Albanią przelatują samoloty włoskie, zrzucając ulotki — wzywające Albańczyków do niestawiania oporu i grożące surowymi represjami wojskowymi w wypadku nie zastosowania się do tego wezwania. Rząd albański obraduje nad sytuacją Wydano odezwę do ludności z zawiadomieniem, iż rząd nie podda się okupacji włoskiej.

* * *

Londyn. 7. 4. PAT. Reuter donosi: Wojska włoskie obsadziły Durazzo i posuwają się w głąb kraju. Rząd albański obraduje w pernamencji w Tiranie i zdecydował wysłać delegację do Durazzo składającą się z ministra i generała, którym towarzyszy attache włoski w Tiranie. Delegacja ma pertraktować z Włochami co do zaprzestania działań wojennych. Walki trwają.

* * *

Tirana. 7. 4. PAT. Parlament albański odrzucił jednogłośnie ultimatum włoskie.

Paryż. 7. 4. PAT. Agencja Havasa donosi z Rzymu: Siły zbrojne włoskie biorące udział w akcji przeciwko Albanii wynoszą, nie licząc lotnictwa i floty, 35.000 ludzi.

Nie ma bloku demokratycznego

Rzym, 7. 4. (A) Wieczorne dzienniki rzymskie przynoszą wiadomość o deklaracji, złożonej przez premiera Chamberlaina i zestawiają wyniki rozmów londyńskich w 3 punktach: 1) Polska odwzajemnia się gwarancją obrony Anglii w razie gdyby niezawisłość tego mocarstwa była zagrożona, albowiem min. Beck uważa, że przyjęcie gwarancji jednostronnej nie harmonizowałoby z prestiżem Polski jako wielkiego mocarstwa, 2) umową z Anglią Polska nie zamierza bynajmniej zrywać kontaktu z Niemcami, 3) układ polsko - angielski nie będzie miał nic wspólnego ze zbiorowym bezpieczeństwem, ani nie będzie stanowił umocnienia jakiegoś bloku demokratycznego przeciwko państwom totalnym, o którym myślała Anglia, gdyż Polska zastrzegła się, że nie zamierza zawierać w ogóle żadnego wojskowego układu defensywnego z Rosją sowiecką.

„Giornale d'Italia" pisze, że nowe porozumienie polsko—angielskie nie nakłada bynajmniej na Polskę żadnego obowiązku co do zawarcia jakiegoś traktatu z Rosją sowiecką. Jest również rzeczą jasną, pisze korespondent, że Polska nie zgodzi się, aby nowy system bezpieczeństwa miał charakter bloku skierowanego przeciwko Niemcom.

Paryski korespondent „Lavoro Fascista" wyraża opinię, że podobnie jak sojusz polsko—francuski, tak samo nowe zobowiązania polsko—angielskie nie powinny przeszkodzić w utrzymywaniu dobrych stosunków pomiędzy Berlinem a Warszawą.

100.000 republikańskich żołnierzy odzyskało wolność

Madryt 7. 4. PAT. Wczoraj w południe zwolniono na zarządzenie gen. Franco około 100.000 prostych żołnierzy, kaprali i sierżantów b. armii republikańskiej, którzy nazajutrz po wkroczeniu do Madrytu umieszczeni zostali w obozie koncentracyjnym Cuatros Vientos. W obozie zatrzymani zostali oficerowie, komisarze polityczni oraz osoby oskarżone o popełnienie zwykłych zbrodni. W tutejszych kołach politycznych przypuszczają, że oficerowie, na których nie ciążą specjalne zarzuty, zwolnieni zostaną w dniu dzisiejszym z obowiązkiem jednak stawienia się jeszcze przed sądem wojskowym.

Flota republikańska w Kadyksie

Kadyks 7. 4. PAT. Do tutejszego portu weszła wczoraj b. republikańska flota hiszpańska, które swego czasu schroniła się do Bizerty. Flota powitana została przez władze oraz licznie zgromadzoną ludność.

Ameryka nie uznaje „niepodległej" Słowacji

Paryż. 7. 4. PAT. Havas donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił traktować Słowację na równi z Rzeszą, Czechami i Morawami, jeśli chodzi o stosowanie podwyższonych taryf celnych.

Miły pośrednik...

Bratysława. 7. 4. PAT. Jak oficjalnie komunikują, wizyta premiera Tiso w Berlinie osiągnęła pozytywne rezultaty. Zostały omówione podstawy gospodarczego rozwoju Słowacji oraz jej sytuacji politycznej. Podział majątku państwowego dawnej republiki czechosłowackiej. zostanie przeprowadzony za pośrednictwem i przy udziale Berlina.

—oo—

Komunikacja wodna Praga — Hamburg

Praga. 7. 4. PAT. W najbliższych dniach otwarta zostanie bezpośrednia komunikacja wodna, zarówno osobowa jak i towarowa, między Pragą i Hamburgiem.

Agitator hitlerowski osadzony w Berezie

Warszawa, 7. 4. (Sin). Jak podają z województwa stanisławowskiego, wywieziono do Berezy wybitnego agitatora hitlerowskiego, utrzymującego stosunki z nacjonalistami ukraińskimi, J. Reinholda, członka związku „Deutscher Volksverband", z zawodu nauczyciela.

Marsz. Badoglio w Innsbrucku

Berlin. 7. 4. PAT. Z powołaniem się na urzędowe źródła włoskie podają tu, że w rozmowach wojskowych, prowadzonych w Innsbrucku, uczestniczy również marszałek Badoglio.

Nadzwyczajne kredyty na obronę w Szwajcarii

Bern, 7. 4. (t). Rada federalna postanowiła przedłożyć w parlamencie nowy projekt dekretu w sprawie dalszego wzmocnienia obrony narodowej. Dekret przewiduje otwarcie nadzwyczajnych kredytów w wysokości 190 miln. fr. szw. Z kwoty tej 17.500 tys. przeznaczone są na wzmocnienie uzbrojenia. 75 miln. fr. na rozbudowę lotnictwa i obrony przeciwlotniczej, 10 miln. na zwiększenie zapasów amunicji, 17.500 tys. fr. na budowę nowych umocnień granicznych, wreszcie 15.500 tys. fr. na budowę gmachów i instalacji wojskowych.

Wielki pożar w Berlinie

Berlin, 7. 4. PAT. Wczoraj wieczorem wybuchł groźny pożar w zakładach Bergmann — Elektrizitaet A. G. Zawezwano większość straży ogniowych z Berlina, które z trudem zdołały pożar zlokalizować. Wyrządzone szkody są bardzo znaczne.

Zgon premiera Australii

Sydney 7. 4. PAT. Dziś w nocy zmarł premier australijski Józef Lyons.

Zaginął samolot francuski

Londyn, 7. 4. PAT. Samoloty „Royal Air Force" oraz liczne statki przybrzeżne z Jersey i Guernsey poszukiwały w ciągu całego dnia wczorajszego do późnych godzin wieczornych samolotu francuskiego, który zaginął między Jersey a wybrzeżem francuskim. Poszukiwania te nie dały rezultatów.

Budowa powiatowej przechowalni owoców w Brzesku

Walne zebranie spółdzielni owocarskiej w Brzesku odbyte przy udziale około 100 delegatów uchwaliło wybudować powiatową przechowalnię owoców, upoważniając równocześnie radę nadzorczą spółdzielni do zaciągnięcia kredytu z funduszu inwestycyjnego Państwowego Banku Rolnego w kwocie 10.000 zł. Oprócz tego przyjęło nowy statut oraz uchwalono nawiązać kontakt ze spółką dla uruchomienia fabryki przetworów owocowych w „Nadachówce".

TAJEMNICA LINII ZYGFRYDA

Rewelacje Francuza, który badał fortyfikacje niemieckie

W jednym z periodyków paryskich ukazała się następująca relacja fachowca francuskiego, który badał słynne fortyfikacje niemieckie na Zachodzie. Oto jej treść:

W kwietniu roku 1936, w miesiąc po okupacji Nadrenii i po złamaniu traktatu w Locarno, Hitler po niezliczonych konferencjach Goeringiem i swymi szefami sztabu, powziął pierwsze decyzje w celu zrealizowania planów budowy fortyfikacji na granicy francusko niemieckiej. Zadanie było olbrzymie. Niemcy posiadają ponad 5000 kilometrów granicy.

Przez wiele miesięcy sztab niemiecki i najzdolniejsi inżynierowie pracowali nad planem obrony stref najważniejszych, zarówno pod względem geograficznym, jak i politycznym.

Wybrano wreszcie system zabezpieczający granicę na przestrzeni około 3000 kilometrów i podzielony na cztery odcinki:

1) Północny odcinek, który mieści w sobie granicę duńsko niemiecką, od morza Północnego (Helgoland—Borchum) i strefę 50-kilometrową na północ i południe od Kanału Kilońskiego.

2) Odcinek wschodni, który zabezpiecza granicę niemiecko polską z jednej strony, a z drugiej granicę Prus Wschodnich w kierunku północno południowym.

3) Odcinek poł. wschodni broni części granicy czeskiej, najbliższej Renu, pomiędzy górami Erzu i Dunajem.

4) Wreszcie odcinek zachodni, który ciągnie się od holenderskiego Limburga do jeziora Bodeńskiego.

Granica austriacka została zlekceważona — kierownicy Niemiec przypuszczali zapewne, że w krótkim czasie Austria zostanie włączona do Niemiec. I dzisiaj jeszcze granica włoska nie jest również zabezpieczona.

Dyktator fortyfikacji

A więc w końcu kwietnia roku 1936 podjęto pierwsze prace na zachodzie. Podczas następujących 24 miesięcy rytm pracy był dość powolny. W końcu 1936 roku 118 okopów betonowych z szańcami było wykończonych, a 500 w roku 1937.

Lecz 28 maja 1938 roku Hitler, który przewidywał, że rok ten będzie rokiem „marszu", wydał rozkaz, ażeby natychmiast przyśpieszyć roboty fortyfikacyjne na zachodzie. Prace były prowadzone w wielkim stylu, w inscenizacji, godnej brunatnego reżymu. Doktór Todt, który jest twórcą wielkiej sieci autostrad Reichu, został mianowany dyktatorem fortyfikacji, jako generalny komisarz budowy. W ten sposób linia, nazywana linią Zygfryda, a którą Niemcy nazywają ścianą zachodnią, powinna właściwie nosić nazwę linii Todta.

12 września wreszcie, w przeddzień dramatu sudeckiego, Hitler prawdopodobnie również w celu zastraszenia państw demokratycznych, od krył pierwszą zasłonę, kryjącą tajemnicę jego dzieła.

— Ściana zachodu — powiedział — będzie miała głębokość od 50 do 60 kilometrów i składać się ma z 3 względnie 4 linii — 362.000 robotników, 100.000 sił pomocniczych, dywizje piechoty, bataliony inżynierów pracują nad ukończeniem tego dzieła. Koleje transportują codziennie od 6000 do 8000 wagonów materiału. Dzienne zapotrzebowanie żwiru przekracza 100.000 tonn.

Gigantyczny bluff

W sumie widowisko było wyreżyserowane w ten sposób aby utwierdzić Francję i Anglię w przekonaniu, że linia żahodnia przedstawia obecnie barierę nie do przebycia. Lecz — tak można tylko łudzić laików. Wywiady francuskie i angielskie twierdziły coś przeciwnego. We wrześniu prace były jeszcze nie ukończone — prowadzono je zresztą w zbyt szybkim tempie, ażeby nie miało to wpłynąć na ich poziom Zatory na drogach żelaznych, niedostatek taboru, pewien nieporządek, częsty przy mobilizacji takiej masy ludzi, chaos w strefach, gdzie prace zostały rozpoczęte na zbyt wielką skalę — wszystko to złożyło się na fakt, że francuskie i angielskie sfery wojskowe nie uległy próbie zastraszenia ich przez Hitlera.

Kierownicy niemieccy wiedzieli o tym. Było to powodem ich niepokoju i bez wątpienia źródłem tego, że inscenizacja monachijska została tak drobiazgowo obmyślona przez obu dyktatorów. Był to gigantyczny bluff, który mógł się udać tylko dzięki naiwności mocarstw demokratycznych i który pozwolił Niemcom na stępnie na całkowitą aneksję Czechosłowacji w marcu 1939 roku, w czasie kiedy bezpieczeństwo granicy zachodniej było wrescie zapewnione.

Tempo słabnie

W październiku i listopadzie ubiegłego roku dla tych, którzy obserwowali rzekę Saarę — widowisko było zadziwiające. Podczas gdy z dróg i z dolin można było widzieć tylko prace nad wytyczaniem żerdzi i budowaniem palisad co dokładnie zasłaniały niezliczone punkty, z których dochodził hałas maszyn i gwar ludzi, to z pewnych wierzchołków i przez lunetę można było dojrzeć całą rozległą panoramę prowadzonych robót.

Widziano, jak dynamit rozsadzał bloki ziemi i skał i wyrzucał je wysoko w górę aż do nieba. Otwierały się niezliczone ciemne tunele, przygotowywano góry cementu. Ekipy robotników pracowały dzień i noc, gdy baterie reflektorów rozświetlały ciemności.

Do końca listopada rytm pracy wzmagał się i liczba robotników wzrosła.

Nagle w grudniu tempo pracy osłabło. Jakkolwiek roboty dalekie były jeszcze do ukończenia., rozpoczęło się zwalnianie robotników, a nocą prace prowadziło się w tych okolicach, starałem się poznać przyczyny tych ograniczeń. Ludzie, pilnowani zewsząd i otoczeni szpiegami bali się mówić. Jeden z inżynierów powiedział mi w zaufaniu, że praca musi być jeszcze prowadzona przez całe lata. Szeptano, że grupy robotników zmordowanych ciężkimi warunkami życia, bez możności korespondencji ze swymi rodzinami, niezadowolone z zarobków i z utrzymywania, zbuntowały się, że były masowe aresztowania i wiele egzekucji...

Brak robotników

W rzeczywistości zwolnienie tempa miało dwie przyczyny.

Przede wszystkim brak wykwalifikowanych robotników w dziedzinie zbrojeń. Doktór Todt który zabrał większość robotników wykwalifikowanych z fabryki broni, zmuszony był większą część odesłać z powrotem do warsztatów zbrojeniowych.

Drugi powód był bardziej poważny: brak materiałów do konstrukcji i brak środków lokomocji. Z powodu braku drzewa, żelaza i cementu trzeba było zrezygnować na razie z budowy niektórych schronów.

Z okazji Bożego Narodzenia, dnia radości i odpoczynku dla armii Todta, przemawiał do robotników dr Ley, szef frontu pracy i inspektor generalny fortyfikacji zachodnich major Speich:

— Powinniście pracować 10, 12, 15 godzin dziennie. To co inni robią w pięć lat, my zrobimy w pięć miesięcy. Tu właśnie znajduje się nasze szczęście".

„Ściana Zachodu"

W lutym postanowiłem pchnąć mocniej naprzód sprawę zbadania linii Zygfryda. Zdobyłem też cenne dane o strukturze fortyfikacji. Oto one:

1) Pierwsza linia fortów rozpoczyna się na granicy holenderskiej, biegnie wzdłuż tej granicy i granicy belgijskiej, okrąża granicę luxemburską, po czym biegnie za Saarą, spotyka granicę francuską koło Volkingen, biegnie dalej wzdłuż Renu, później wzdłuż granicy szwajcarskiej aż do jeziora Bodeńskiego. Pierwsza linia jest poprzedzona siecią naładowanych drutów elektrycznych i zapór przeciwczołgowych; składa się z punktów betonowych, połączonych kilometrowymi kablami. Punkty te prowiantowane są i zaopatrywane w amunicję zupełnie samodzielnie.

2) Seria masywów, daleko potężniejszych, odległych o 10 do 30 kilometrów od pierwszej linii. Oparte są one na naturalnych punktach obronnych terenu i każdy z nich ma swój odcinek do obrony: i tak gwiazda fortyfikacji niemieckich górzysty masyw Hunsrück, lub forty Kaiserstuhl.

3) Linia obrony przeciwlotniczej, idąca w głąb kraju na 10 do 20 kilometrów, która leży poza tamtymi liniami i jest ścianą szerokości 50 klimoetrów.

4) Wreszcie czwarta linia wielkich prac leży poza Renem, między Manheimem i Moguncją

Z PRASY ŻYDOWSKIEJ

Dokoła rozmów londyńskich

Dr Gottlieb stwierdza w „Momencie" że jakkolwiek rozmowy dyplomatyczne ministra Becka w Londynie otoczone są oczywiście ścisłą tajemnicą, to jednak opinia publiczna w Anglii nie ukrywa bynajmniej swej najnowszej orientacji politycznej. Dookoła wizyty polskiego ministra spraw zagranicznych wytworzyła się niezwykle ciepła atmosfera. Doszło nawet na tym tle do głębokiej przemiany w angielskim życiu wewnętrzno politycznym: Eden, Winston Churchill i wielu innych podobnie myślących polityków angielskich, pogodziło się z premierem Chamberlainem, chwaląc go mocno za deklarację pomocy dla Polski i biorąc czynny udział w powitaniu ministra Becka. Wynika stąd, że i opozycja uważa deklarację Chamberlaina za radykalny przełom w polityce imperium brytyjskiego na kontynencie europejskim oraz że deklaracja Chamberlaina jest rozumiana może poważniej jeszcze, niż została wypowiedziana. O znaczeniu odbywających się obecnie rozmów londyńskich można sobie wyrobić właściwy sąd dopiero czytając prasę niemiecką która nie może opanować swego gniewu i wzburzenia. Wydaje się, że Londyn naprawdę pokrzyżował plany Berchtesgaden.

Obecnie Trzecia Rzesza znalazła się oko w oko z imperium brytyjskim. Ustały skargi na pokrzywdzenie mniejszości niemieckiej, nie zerka się już na Ukrainę, na Rumunię i Bałtyk, zapomniano zupełnie o świętej wojnie przeciwko Kominternowi — reżim nazistowski myśli teraz tylko o jednym: Niemcy albo Anglia. Jedno z tych mocarstw musi zginąć. Z Anglią trzeba rozegrać ostatnią i ostateczną partię. Oczywiście Niemcy nie mogą myśleć o próbie sił na morzu. "Admiral Tirpitz" nie stanowi jeszcze floty. 20 lat musiałoby trwać doścignięcie przez Niemcy obecnej potęgi brytyjskiej floty morskiej, a przecież w międzyczasie nie spalibу i Anglicy; a przecież jeszcze jest flota francuska i amerykańska, które w decydującej chwili stanęłyby oczywiście po stronie Anglii a nie Niemiec Narazie marzyć nie można nawet o desantach niemieckich w posiadłościach angielskich w Afryce i Australii.

Toteż Berlin dąży do rozszerzenia swych wpływów na kontynencie europejskim. Tu nie trzeba floty, wystarczą tanki i aeroplany. Można tak zasypać Londyn bombami, aby sami Anglicy wytrząsnęli z kieszeni wszystkie swe kolonie afrykańskie. Rywalizacja między „Wielkimi Niemcami" a Wielką Brytanią wymaga zatem nieustannej ekspansji Trzeciej Rzeszy na kontynencie Europy. Dotychczasowe zdobycze to tylko część programu, Co przyjdzie dalej — nie wiadomo. Jasne jest w każdym razie, że los kontynentu Europy związany jest z losem mórz brytyjskich. Tu tkwi właśnie sens deklaracji Chamberlaina oraz motyw przewodni obecnych rozmów w Londynie.

M. ZOSZCZENKO

NOWY DYREKTOR

Pozwólcie, szanowni obywatele, że was powitam w dzień Nowego Roku.

Życzymy wam — powiedzmy to odrazu — zdrowia, szczęścia i pomyślności. I z całego serca dziękujemy za powinszowania które macie nam zamiar złożyć z okazji Nowego Roku.

I pozwólcie, że przy sposobności opowiem wam pewną krótką, lecz pouczającą historyjkę.

Bądźcie pewni, że chcąc wam opowiedzieć w tak uroczysty dzień taką właśnie historyjkę, nie mamy na myśli nic złego.

Chęć otrzeżenia szanownych obywateli przed tego rodzaju postępkami (wiadomo: przypadki chodzą po ludziach) otóż tylko to, żeśmy wam chcieli dać przestrogę przed nieszczęściem, które i was przecie może spotkać — tylko to, ta chęć, jest jedyną pobudką kierującą nami teraz, w chwili gdy zamyślamy opowiedzieć tę nad wyraz interesującą historyjkę (A jednak moi drodzy, wybrnęliśmy jakoś z tego przydługiego zdania, co?)

A więc słuchajcie i — u licha — nauczcie się czegoś mili czytelnicy!

— Niedawno w pewnej sowieckiej instancji objął rządy nowy dyrektor.

Poprzedni dyrektor wyjechał na urlop i do biura nie powrócił. No cóż, nie powrócił i tyle. Pewno miał tam jakieś swoje powody.

Ma się rozumieć, urzędnicy zaczęli szeptać po kątach, że coś w tym musi być. Bardzo to niewyraźna sprawa. Tak, towarzysze, zagmatwane to wszystko, poplątane. Słowem: diabli wiedzą co. Nie inaczej, jak to, że poprzedni dyrektor coś tam przeskrobał. Cała rzecz w tym! Tak jest przeskrobał, złapano go chyba za rękę i teraz, być może siedzi...

Szeptali, psy na nim wieszali. Byli pewni, że tak jest i nie inaczej, utwierdzili się w tym przekonaniu, gdy nagle zobaczyli nowego dyrektora.

Urzędnicy nie wiele myśląc zwołali zebranie i na tym zebraniu ludzie — jak to bywa — zaczęli, że tak powiemy, wyrażać swe uczucia, myśli i życzenia.

Wyrażają tak, wyrażają, aż tu nagle wchodzi na trybunę jeden z urzędników i zaczyna mówić. Mówi, mówi a z tego co mówi wynika, że co jak co, ale nadzieję ludzie jeszcze mają. Nadzieję — powiada — i perspektywy...

I mówiąc tak, zapala się, podnosi głos, coraz się bardziej podnieca i tak gorączkując się zaczyna trochę, niedużo, leciuteńko, krytykować poprzedniego dyrektora. Wskazuje na błędy popełnione przez poprzedni zarząd i mówi, że to właśnie dlatego praca dała złe rezultaty, a te złe — powiada — rezultaty napewno instytucji naszej — co jest przecież zrozumiałą rzeczą — korzyści nie przyniosły.

To powiedziawszy mówca zerknął w stronę nowego dyrektora. Spojrzał na niego ciekawie. wlepił oczy w nowego dyrektora, chcąc widocznie wyczytać z jego twarzy, co teraz myśli i odczuwa.

Patrzy patrzy, i widzi, że nowy dyrektor kiwa głową zupełnie tak, jakby mówił: — „Wal dalej! Morowy z ciebie chłop! Ot, jak trzeba mówić! Nie tak jak poprzedni mówcy, którzy nic, tylko językiem pytlują"...

Jak nasz mowca zobaczył, że nowy dyrektor taki jest z niego kontent, odrazu popuścił języka i tę samą myśl wyraził jeszcze dosadniejszymi słowami.

Mówi tak i gorączkuje się, błotem obrzuca poprzedniego dyrektora. I ani na chwilę nie spuszcza oczu z nowego dyrektora, który tak wciąż kiwa głową, jakby mu potakiwał: — „Dobrze gadasz, draniu jeden, rozumiesz się na interesie!"

I im bardziej nowy dyrektor kiwał głową tym wyżej unosił się nasz mówca na skrzydłach fantazji. Wreszcie tak się już rozgorączkował, że stało się dla niego rzeczą oczywistą, iż takiego dyrektora, jak poprzedni, trzeba było nie tylko usunąć ze stanowiska, ale napiętnować, postawić pod pręgierzem!

Potem weszło na trybunę jeszcze dwóch mówców. I tak jak towarzysz, który przedtem przemawiał, nie spuszczali oczu z nowego dyrektora. Również i oni spostrzegli, że dyrektor słuchając ich słów kiwa głową. Rzecz prosta, obaj postarali się podsycić jeszcze ogień, rozniecony przez pierwszego mówcę. Obaj powiedzieli, że nowe kierownictwo napewno będzie umiało wyciągnąć instytucję z błota, w którym ugrzęzła wskutek szkodliwej i karygodnej działalności poprzedniego dyrektora.

I teraz stało się coś, czego się nikt nie spodziewał.

Na trybunie ukazuje się nowy dyrektor i poddaje surowej krytyce przemówienia tych trzech mówców. Wszystko to — powiada — jest wierutnym kłamstwem. Jest akurat przeciwnie. Poprzedni dyrektor — powiada — był nie tylko zdolnym człowiekiem, ale i bardzo oddanym swej pracy urzędnikiem. A wiecie dlaczego nie powrócił z urlopu? Po prostu dlatego, że posunięto go na wyższe stanowisko.

Wtedy wszyscy wybałuszyli oczy i patrzą się podejrzliwie na nowego dyrektora. I tak patrząc — widzą, że nowy dyrektor ciągle trzęsie głową. Takie jakieś nerwowe roztrzęsienie.

W kilka miesięcy później wszyscy wiedzieli że dyrektor kiedy jest spokojny, to jeszcze ale kiedy go kto drażni, to tak trzęsie głową, że aż smutno patrzeć.

Ale do rzeczy. Ci trzej ludzie, którzy przedtem tak ostro zaatakowali poprzedniego dyrektora, teraz czuli się — ma się rozumieć — pod zdechłym psem. Jeden z nich zaczął się wydzierać że prosi o głos, że to jakieś nieporozumienie, źle go tu zrozumiano. Ale nowy dyrektor machnął ręką i smutno kiwając głową wyszedł z sali.

No i cóż, mili czytelnicy? Wesoła ta historyjka? Interesująca? Nie? Ale pouczająca prawda?

TELEGRAMY

Dekadowy bilans Banku Polskiego

Warszawa 7. 4 PAT W trzeciej dekadzie marca zapas złota w Banku Polskim powiększył się o 0,5 miln. zł. do 447,5 miln. zł. Stan pieniędzy zagranicznych i dewiz zmniejszył się o 0,2 miln. zł. do 13,1 miln. zł.

Na podstawie ustawy z dnia 24 marca rb. (Dz. U. R. P. nr. 23 poz. 142) o zatwierdzeniu zmian statutu Banku Polskiego, układ stanu rachunków banku został odpowiednio zmieniony. W wyniku umowy zawartej dnia 30 marca rb. pomiędzy Skarbem Państwa a Bankiem Polskim dokonana została konsolidacja niektórych kredytów, udzielonych przez Bank Polski Bankowi Gospodarstwa Krajowego i Państwowemu Bankowi Rolnemu, wskutek czego z rachunków: portfelu wekslowego zdyskontowanych biletów skarbowych i pożyczek zabezpieczonych zastawami, kwota 515 miln. zł, przeniesiona została na dwie nowe pozycje: oprocentowany dług książkowy Skarbu Państwa w sumie 327 miln. zł. oraz obligacje przedsiębiorstwa „Polskie Koleje Państwowe" i Państw. Funduszu Drogowego w kwocie 188 miln. zł.

Na koniec marca portfel weksli, warrantów, czeków i kuponów był niższy w porównaniu z poprzednią dekadą o 303,8 miln. zł. i wynosił 450,6 miln. zł. Stan pożyczek i kredytów zabezpieczonych zastawami wzrósł w trzeciej dekadzie marca o 43,7 miln. zł. do 132,9 miln. zł., portfel biletów skarbowych powiększył się o 31,2 miln. zł. do 100.5 miln. zł., a portfel papierów procentowych o 2,5 miln. zł. do 134,9 miln. zł.

Zapas polskich monet srebrnych i bilonu obniżył się o 14, 8 miln. zł. i wynosił 31 marca 38,1 miln. zł.

Stan papierów funduszu zapasowego obniżył się w wyniku przewidzianego zmianą statutu banku odpisu na tej lokacie, o 13,6 miln. zł. do 74.9 miln zł., a pozycja „fundusz zapasowy" została równocześnie zmniejszona o 14,0 miln. zł. do 75.0 miln. zł.

Obieg biletów bankowych — w wyniku wyżej omówionych zmian — wzrósł o 364,1 miln. zł. do 1,669,4 miln. zł.

W związku z nowym brzmieniem art. 51 i 52 statutu obliczenie procentowego pokrycia złotem obiegu i natychmiast płatnych zobowiązań nie jest aktualne.

Stopa dyskontowa 4 i pół proc., stopa od pożyczek i kredytów zabezpieczonych zastawami 5 i pół proc.

Zebrania P. A. L-u

Warszawa 7. 4. PAT W dniach 5 i 6 kwietnia 1939 r. odbyły się zebrania Polskiej Akademii Literatury w siedzibie Akademii.

W czasie obrad omawiano sprawę bibliotek samorządowych, konkursu na powieść z okresu Józefa Piłsudskiego, oraz szereg spraw bieżących.

W związku z bliskim terminem przyznania nagrody za dzieło wyróżniające się piękną polszczyzną, ufundowanej przez p. Augusta Popławskiego wybrano komisję w składzie: Wacław Berent, Jan Lorentowicz, Leopold Staff i Kazimierz Wierzyński. Utwory wybrane do nagrody komisja przedstawi na zebraniu akademii w czerwcu b. r.

Wpisy do „Złotej księgi" K. K. L.

Sosnowiec 7. 4. (K) W Gimnazjum koedukacyjnym Żydowskich Szkół Średnich w Sosnowcu odbyła się uroczystość wręczenia dyplomów wpisania do „Złotej Księgi" KKL prezesowi Dr Melodyście i dyrektorowi Gimnazjum Dr. Wiedermanowi za zasługi dla rozwoju szkoły. Imieniem grona nauczycielskiego przemawiał prof. Baal, który wręczył zasłużonym działaczom dyplomy. Odznaczeni w serdecznych przemówieniach podziękowali zebranym i w miłym nastroju zakończono uroczystość.

Ulgi taryfowe dla depesz na wystawę nowojorską

Warszawa 7. 4. (Sin) Z okazji otwarcia Wystawy Światowej w Nowym Jorku Ministerstwo Poczt i Telegrafów wprowadziło ulgi taryfy dla depesz wysyłanych na Wystawę. Depesze takie będą przyjmowane wedle taryfy ulgowej dla telegramów gratulacyjnych. Przyjmowanie rozpocznie się 10 kw.

Cykl reportaży podróżniczych

Dr Gizela Dortheimer-Hüttnerowa

Z KRAKOWA DO -- AUSTRALII

Na wodach australijskich - Wywiad dla prasy - Fremantle - Żydowski komitet przy pracy - Możliwości imigracyjne

W drodze z Fremantle do Adelaidy, 23 lutego

Od dwóch dni płyniemy po wodach australijskich. Przedwczoraj zrana wreszcie ujrzeliśmy brzegi kontynentu, i około godz. 6-tej rano zarzuciliśmy kotwicę na pełnym morzu. Nastąpiło badanie lekarskie, przymusowe, przy czym za niestawienie się w porę płaci się 10 Ł. Badanie polega na tym, że odpowiedni „spec", możliwe nawet, że to lekarz, ogląda przedramiona pasażerów. Trwa to mniej więcej u 400 pasażerów około 30 minut. Po odbytym z pomyślnym wynikiem badaniu lekarskim następuje rewizja paszportowa, polegająca na przeglądnięciu permitu i wykazaniu się kwotą pokazową, po czym po otrzymaniu odpowiedniej pieczątki otrzymaliśmy zezwolenie do wyjścia na ląd.

Przed kilku dniami dostaliśmy arkusze z zapytaniami, czy chcemy przemawiać do radia, względnie, czy chcemy udzielić wywiadu prasie. Napisałam oczywiście, że chętnie udzielę informacji. Zaraz rano też dopadły mnie dwie niewiasty, jedna starsza, a jedna młoda, i jazda do galopu! Jaka była podróż i czy pierwszy raz, jakim doktorem jestem, jakie szkoły w Polsce, jakie kobiety, co umieją, jak żyją, ile mają pieniędzy itd. Powiedziałam im o królowej Jadwidze, o FISie w Zakopanem, powiedziałam im, że mam z sobą narty, wobec czego zanotowały, że jestem szampionem (!) narciarskim, i w ogóle były zachwycone informacjami, których im udzielałam. Jedna powiedziała, że dostała pyszne informacje i leci już do radia, żeby to nadać przed mikrofonem, druga poprosiła mnie o zezwolenie zrobienia mi zdjęcia i zaraz zjawił się fotograf z wielką machiną. Wkońcu zapytały mnie, czym jest mój mąż, a gdy im powiedziałam, że jest inżynierem - chemikiem - farbiarzem i impregnatorem, one na to: On będzie błogosławieństwem da naszego kraju!

Fremantle jest maleńkim portem i małym miasteczkiem. Wyszliśmy z okrętu na małą ulicę i zwrócił naszą uwagę przede wszystkim sklep z cudownymi owocami. Oczywiście, weszliśmy od razu i nabyliśmy różnego rodzaju winogrona, śliwy, poziomki i inne egzotyki. Miasteczko jest nieduże i nieciekawe, zupełnie w rodzaju europejskich miasteczek, różni się jedynie nadzwyczajną czystością. Wsiedliśmy do pięknego autobusu i pojechaliśmy do niezbyt odległego miasta Perth, liczącego 210.000 mieszkańców. Jedzie się wspaniałą asfaltową szosą, na której nie widzieliśmy ani jednego piechura, ani też żadnego konia, jedzie się około 35 minut przez śliczną zieloną, lekko pagórkowatą okolicę. Z obu stron szosy maleńkie śliczne domeczki, bungalow, ukryte pośród krzewów i klombów kwiatów, domki wyglądające jak pudełka z klocków ułożone. Zupełnie inaczej budowane niż nasze domy, wszystkie mają dużo cienia i we wnętrzu jest niewiele światła, za to przyjemnie chłodno. Bo w Perth lato trwa bardzo długo, jest teraz w całej pełni i będzie trwało jeszcze około 3—4 miesięcy. Podobno jest tu zwykle bardzo gorąco, ale myśmy znowu natrafili na okres nieupalny.

Samo centrum miasta, city, jest ładne, duże. Nowoczesne domy, ulice szerokie i bardzo czyste, a wszystko wygląda nadzwyczaj świeżo. Ponoć miasto ma charakter amerykański, tak twierdzą bywalcy światowi. Urbanistycznie nie jest zupełnie ciekawe, dla nas Europejczyków. Sklepy są duże, całkiem ładne, to co widzieliśmy na wystawach nie odznaczało się jednak zbytnim gustem i wybrednym smakiem. Zakupiliśmy różne drobiazgi i przy tej sposobności stwierdziliśmy, że tubylcy australijscy patrzą na nas z takim zaciekawieniem, z jakim my patrzylibyśmy na Sudańczyka zwiedzającego Kraków. Przy tym ledwo dogadaliśmy się, bo mają tu całkiem inny akcent. Trzeba jednak uwzględnić, że Perth to prowincja, wobec czego nie należy przedwcześnie mieć tremy. W Fremantle wsiadło mnóstwo nowych pasażerów, ale nic interesującego, różne typy z głębi kraju, które pierwszy raz odbywają dalszą podróż. Zresztą już niedługo wysiadamy. Odjazd z portu był bardzo zabawny, bo w Australii żegnają się na modłę amerykańską i rzucają sobie z okrętu i z lądu serpentyny papierowe. Tysiące takich serpentyn fruwało w powietrzu, co łącznie z krzykami odjeżdżających i odprowadzających stworzyło lekką iluzję portów arabsko afrykańskich.

Zapomniałam napisać, że zaraz po przybiciu okrętu wsiedli do nas dwaj członkowie żydowskiego komitetu filantropijnego i zapytywali o emigrantów, którzy nie mają rodziny w Australii. Zapisali nasze nazwiska i porty przeznaczenia, i od razu nadali telegramy do odpowiednich portów, by nas oczekiwano i odebrano. Komitet pracuje bardzo intensywnie, umieścił już w Perth 400 Żydów, dając im pracę. Około 30, którzy są na razie bezrobotni, utrzymuje gmina. Opowiadali nam, że ostatnio przyjeżdża dużo Żydów polskich. Twierdzą, że dla krawców, szewców i rozmaitych specjalistów są doskonałe warunki bytu, natomiast dla kupców nie ma miejsca.

Jeszcze kilka dni i — koniec. Podróż przeszła niesłychanie szybko. Morze w tej australijskiej „zatoce Biskajskiej" jest ponoć bardzo wzburzone, poznać po tym, jak nasze płaszcze, wiszące na ścianie się ruszają i że w jadalni przy śniadaniu talerze, filiżanki, chleby, widelce itp. zsunęły się ze stołów na ziemię, co zresztą wśród pasażerów, poza wesołym śmiechem, nie wywołało żadnego wrażenia. Teraz też widzę, jak pokład, na którym siedzę, znajdujący się na II. piętrze, zniża się niemal do poziomu morza, potem znów dźwiga się wysoko. Dziwne, jak człowieka to mało wzrusza i obchodzi. W każdym razie z pastylek przeciw chorobie morskiej ubyło tylko kilka sztuk, a już zbliżamy się do Sydney — naszego portu przeznaczenia.

SHAW I JEGO FILM PIGMALION

Pogardliwy stosunek znakomitego satyryka angielskiego G. B. Shaw'a do X. muzy znany jest wszystkim. 83-letni staruszek od dwudziestu lat szydzi i głośno kpi ze wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z filmem, a zwłaszcza z Hollywoodem. Gdy wiele lat temu Mr. Goldwyn z towarzystwa filmowego Metro-Goldwyn-Meyer przybył do Londynu i starał się o prawo sfilmowania jednej ze sztuk Shaw'a, poeta przyjął go wprawdzie, lecz do zawarcia kontraktu nie doszło. Kiedy bowiem potentat filmowy entuzjastycznie zaczął się wyrażać o dziełach poety, ten odpowiedział ostro:

— Nie dojdziemy do porozumienia, panie Goldwyn. Pan mówi ciągle o sztuce, a ja traktuję sprawę handlowo!

I „wielki" Goldwyn wrócił do Hollywood, nic uzyskawszy praw filmowania dzieła znakomitego satyryka.

Krótko potem Shaw przysięgnął, iż nie pozwoli nigdy, by w Hollywood filmowano jego utwory. Przysięgi swej... oczywiście nie dotrzymał. Już pięć lat temu udzielił on niemieckiemu towarzystwu „Ufa" prawa nakręcania swej sztuki „Pigmalion". W ten sposób przełamał jakgdyby swą niechęć do filmu, lecz angielsko - amerykański świat nie zobaczył jego sztuki, mówionej po niemiecku. Gdy mniej więcej dwa lata temu kazał się do Shawa zameldować pewien niemłody już Węgier, nazwiskiem Gabriel Pascal, został on przez pisarza przyjęty i zaproponował mu bez ogródek:

— Chciałbym nakręcić pańską sztukę „Pigmalion". Wiele kosztowałoby prawo sfilmowania?

Widocznie Pascal, który dotychczas nie miał jeszcze głośnego nazwiska i pracował jako reżyser pomocniczy w Budapeszcie, Berlinie i Wiedniu, znał anegdotkę z panem Goldwynem... W każdym razie przemówił do satyryka odrazu właściwym tonem gdyż Shaw nie odprawił go z kwitkiem, lecz zapytał:

— Jaką sumą pan rozporządza?

Na to pytanie Węgier zdawał się czekać. Wyciągnął z kieszeni banknot 10-cioszylingowy i odpowiedział:

— Prócz powrotnego biletu i zapłaconego rachunku w hotelu, posiadam jeszcze to. Jeśli pan jednakże odda mi teraz prawa sfilmowania pańskiej sztuki, wystaram się w ciągu tygodnia o każdą sumę, jakiej pan zażąda.

Podobno stary Shaw po raz pierwszy w życiu zmieszał się. Pewne jest jednakże, iż ów pan Pascal, który z dziesięcioma szylingami w kieszeni przybył do niego, by nabyć prawo filmowania „Pigmaliona" — spodobał mu się, gdyż już w dziesięć minut po poznaniu go udzielił mu żądanego prawa.

Dalej sprawy ułożyły się następująco: Gabriel Pascal natychmiast wyjechał do Hollywood, gdzie przy pomocy finansistów założył własne towarzystwo produkcyjne i nakręcił sztukę Shaw'a. Film wyświetlano ubiegłej jesieni w Nowym Jorku, gdzie cieszył się takim powodzeniem, iż amerykańska „Academy of Motion Picture Arts" wyznaczyła teraz angielskiemu satyrykowi pierwszą nagrodę za najlepszy scenariusz filmowy.

Shaw nie byłby jednak Shaw'em, gdyby przyjął bez sprzeciwu to wyróżnienie. Udzielił on wprawdzie bez zastrzeżeń Pascalowi, który wydał ostatnie swe pieniądze, by przyjechać do niego do Londynu, prawa sfilmowania swej sztuki teatralnej, lecz pochwały Hollywood — to mu nie odpowiadało. Stosunku swego do tego miasta bynajmniej nie zmienił.

— Widocznie uważa mnie się tam za młokosa, fabrykującego scenariusze, któremu należy się pochwała za jakiś udany rękopis! — oburzył się, gdy mu zakomunikowano o wyróżnieniu. — Brakuje tylko jeszcze, by hollywoodczycy w swej nieświadomości zwrócili się do pana Shakespeare'a w Stratfordon-Avon i je go również poprosili o prawa sfilmowania utworów teatralnych.

Shaw w dalszym ciągu z wielką pogardą odnosi się do miasta filmowego Hollywood, mimo olbrzymich tantiem, które wpływają dla niego w związku z sukcesem, jaki odniósł film „Pigmalion". Z drugiej zaś strony próżność nie pozwala mu milczeć wówczas, gdy coś się dzieje, co mogłoby zmniejszyć jego sławę. Akademia przyznała bowiem równocześnie nagrody hollywoodskim scenarzystom, którzy opracowali sztukę teatralną Shawa dla filmu. Ten fakt wprawił Shawa dosłownie w szał.

— Ci dwaj panowie w ogóle nie mają nic wspólnego z moim „Pigmalionem". Wszystkie dobre miejsca w filmie pochodzą ode mnie —

MIESZANINA SZTUKI I „SZMIRY"

Przedstawienie galowe w operze Metropolitan

NOWY JORK, koniec marca.

Gdyby się ktoś zapytał, czego sobie najbardziej życzy młoda amerykańska biuralistka z prowincjonalnego miasta, odpowiedziano by mu z pewnością, że pragnie mówić choć raz w życiu z Clarkiem Gable, względnie Robertem Taylorem, albo spędzić jeden wieczór w operze Metropolitan. Przeważna część wybierze niewątpliwie tę ostatnią przyjemność. Marzenie o karierze gwiazdy filmowej w Hollywood nie wychodzi najczęściej poza obręb fantazji, lecz życzenie oglądania opery nowojorskiej nie przekracza granic możliwości.

Amerykance nie chodzi bynajmniej o operę, którą może słyszeć przez radio. Nie ma na świecie ani jednego znakomitego śpiewaka, któryby nie występował w Ameryce przed mikrofonem. Gdy w tym kraju ktoś mówi o „Metropolitan Opera House", nie ma absolutnie na myśli Verdiego, Pucciniego lub Wagnera. Przedstawienie galowe w nowojorskiej operze oznacza zgoła coś innego. Jest to okazja do oglądania najbogatszych mężów Ameryki, najpiękniejszych kobiet, najwspanialszych toalet i najsłynniejszych znakomitości. Ludzie w lożach pierwszego piętra posiadają daleko większe znaczenie, niż ludzie na scenie, Benjamino Gigli jest wybitnym tenorem, a Kirsten Flagstadt czarującą Brunhildą — ale „odwróć pan na chwilę wzrok od sceny i rzuć okiem na loże: w loży 35 siedzi „cesarz Ameryki" John Pierpont Morgan we własnej osobie. W loży trzeciej widzi się panią Vanderbilt, w loży siódmej można oglądać Astorów. Tych ludzi nie zaćmi żaden tenor, chociażby jego górne C posiadało najcudowniejsze brzmienie. Ameryka pozostaje wciąż jeszcze krajem plutokracji. Ameryka nin nie czuje żadnego szacunku dla munduru, orderów i tytułów. Gdy jednak ujrzy człowieka, który „wart" jest miliard dolarów, składa mu w duchu niski ukłon.

Opera Metropolitan interesuje daleko więcej ze względu na widownię, niż na scenę, która przeważnie mały wywiera urok. Inaczej mają się rzeczy, gdy chodzi o widownię. Przedstawienie galowe w największej operze Nowego Jorku należy do niezwykłych przeżyć. Panowie we frakach, panie w kosztownych toaletach. Dostrzega się, co prawda, gdzieniegdzie jasne ubrania sportowe i pulowery. Widok ten nikogo nie gorszy.

To jest właśnie Ameryka: każdy może czynić, co mu się podoba. Na każdym kroku napotyka się kontrasty.

Cechują one również przedstawienia w operze Metropolitan. Wybitny tenor, słynna sopranistka — i przeciętna orkiestra, niemożliwe dekoracje, ani śladu pracy reżyserskiej.

Opera otwarta jest jedynie w ciągu 14 tygodni. W bieżącym roku była czynna od 21 listopada do 12 marca.

Jak zostaje zorganizowany taki „sezon"?

— Bierze się najlepszych śpiewaków Europy, przyłącza do nich kilku utalentowanych amerykańskich nowicjuszów, układa się repertuar, w którym nie zbywa na najcelniejszych operach, unika się wszelkich eksperymentów, wyłącza się wszelkie próby i miesza się wszystko ze szczyptą „publicity".

— Mamy pieniądze, możemy sobie pozwolić na zgromadzenie na jednej scenie najlepszych śpiewaków świata — mówią Amerykanie.

Tak. Mogą sobie na to pozwolić. Żadna inna opera nie może się pochwalić tak wielką liczbą słynnych w artystycznym świecie nazwisk. Oficjalny repertuar wymienia „tylko" 35 głosów sopranowych światowej sławy: Caniglia, Favero, Flagstad, Dusolina, Giannini, Lotta Lehmann, Grace Moore, Norena, Róża Pauly, Rethberg, Lily Pons. Występują tu wszyscy wielcy śpiewacy, wszystkie gwiazdy europejskiego operowego firmamentu, otrzymające dziś jeszcze po 2000 dolarów za występ. Przed krachem 1929 r. płacono im daleko więcej.

Istnieją więc wszystkie warunki dla wybitnych pod względem artystycznym przedstawień. Jednak niewiele z nich zasługuje na tę nazwę. Amerykanie dotychczas nie uświadomili sobie, że sztuka operowa jest sztuką zespołu. Próby nie są tu pożądane. Po pierwsze dlatego, że potrzeba płacić za nie oddzielnie artystom, po drugie zaś, ponieważ publiczność chce słyszeć jedynie „gwiazdę" i mało dba o „drobnostki", jak orkiestra chóry i reżyseria. Reżyserzy nowojorskiej opery są nie pocieszeni. Chcą odbywać próby lecz nie mają ku temu okazji. Wielcy śpiewacy zastrzegają sobie w kontrakcie, że nie obowiązują ich próby. Zjawiają się zwykle na godzinę przed przedstawieniem i informują się naprędce o szczegółach występu.

Ten stan rzeczy sprawia, że przedstawienia w Metropolitan stanowią taką mieszaninę najwyższego artyzmu z wołającym o pomstę dyletantyzmem, jakiej nie napotyka się nigdzie.

Gdy Gigli śpiewa „Celeste Aida" słuchacz czuje się w niebie czystej sztuki — lecz spada nagle na ziemię podczas wielkich scen zbiorowych.

Na widowni panuje stały ruch. Wielu widzów spaźnia się. Inni odchodzą przed końcem sztuki. Woźni mają małe elektryczne lampki, jak w europejskich kinach. Posadzkę pokrywa gruby kobierzec w celu tłumienia kroków. Rozumie się, że taki wieczór w amerykańskiej operze nie stanowi artystycznej uczty.

W lożach panuje niemniejszy ruch. Panowie i panie wychodzą często do foyer, aby „wypić cocktail". Gdy orkiestra przestaje grać, lub przechodzi do pianissima, słychać stłumiony turkot, przypominający, że gmach opery stoi przy Broadway, pod którym biegną pociągi kolei podziemnej.

Żadna inna opera na świecie nie zamieszcza w programach nazwisk stałych abonentów lóż. W Metropolitan abonenci ci są czynnikiem niezwykle ważnym, bez ich finansowej pomocy, opera nie mogłaby istnieć. Budżet jej wynosi 350.000 dolarów i nie mógłby być pokryty z dochodów pomimo, że frekwencja publiczności jest duża. W dni przedstawień galowych czyli w poniedziałki, środy, czwartki, piątki i soboty po południu najtańsze miejsce kosztuje dolara, najdroższe zaś — siedem. W sobotę wieczorem odbywają się przedstawienia popularne, niedzielne zaś wieczory poświęcone są koncertom, złożonym z urywków różnych oper.

W końcu sezonu opera ma przeważnie deficyt w wysokości 100.000 dolarów. Wtedy stali abonenci przystępują do akcji pomocy, pokrywając niedobór. — Korzystają za to z przywileju umieszczania mosiężnych tabliczek ze swoim nazwiskiem nad drzwiami abonowanych lóż, które nie mogą być sprzedawane. Nic więc dziwnego, że nazwiska tych mecenasów figurują w programach i publiczność częściej spogląda na ich loże, niż na scenę.

Programy opery są bardzo pouczające. Zaznaczają, że „positively" nie dozwolone są żadne nadprogramowe dodatki „na bis". Następnie prosi się publiczność, aby powstrzymywała się od oklasków, dopóki muzyka nie zacznie ponownie grać. Europejski widz poczułby się dotknięty taką prośbą. Amerykański uważa ją za zupełnie naturalną.

Pomimo, że przepisy teatralne zalecają pozostawienie wierzchniej odzieży w szatni, publiczność czyni to niechętnie.

Panowie i panie zabierają najczęściej okrycia na widownię, i zwinąwszy je, kładą pod krzesło, na futrach zaś panie siadają poprostu.

Najczęściej grane są utwory Wagnera, Verdiego i Pucciniego. Na „Tristana", „Tannhäusera" i „Pieśń Nibelungów" teatr bywa wyprzedany na wiele tygodni przed epektakiem. Repertuar cechuje w ogóle konserwatyzm. W bieżącym roku wystawiono poza wymienionymi wyżej operami jedynie dwie nowe: „Thais" i „Borys Godunow".

Metropolitan jest jedyną w Ameryce stałą placówką artystyczną. Nawet tak olbrzymie i bogate miasto, jak Nowy Jork, nie uznaje potrzeby dłuższego sezonu operowego. Pozostałe miasta jeszcze obojętniej traktują zagadnienie sztuki wokalnej.

J. Wechsberg

---

oznajmił on dziennikarzom.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż stanowisko, jakie zajmuje Shaw w całej tej sprawie, jego ataki wściekłości, szeroko omawiane i komentowane — przyczynią się do tego, iż film „Pigmalion" będzie się cieszył jeszcze większym powodzeniem, aniżeli dotychczas. Shaw zawsze był swym najlepszym managerem i szefem reklamy i podczas gdy kpi on jeszcze publicznie z hollywoodczyków i całego przemysłu filmowego — oddał już dawno prawa sfilmowania swej sztuki „Cezar i Kleopatra"...

Radio na dziś

Piątek, 7 kwietnia.

14.55 Dokąd jechać w święto? w opr. Mgr B. Pągowskiego; 15 Słuchowisko; 15.30 Transmisja nabożeństwa z Kalwarii Zebrzydowskiej; 16.30 Sonaty fortepianowe Beethovena w wyk. J. Turczyńskiego; 17 Rozmowa z chorymi; 17.15 Kronika literacka w oprac. J. E. Skiwskiego; 17.30 Koncert w wyk. orkiestry A. Hermana; 18 Koncert muzyki pasyjnej w wyk. chóru katedralnego w Krakowie pod kier. Fr. Borgiela; 1.30 „Żywy Bóg" — słuchowisko w oprac. i przekł. A. Rybickiego; 19.15 Koncert w wyk. ork. salon. Rozgł. Pozn. pod dyr. Eug. Rasbego; 20.35 Dziennik wieczorny, komunikat meteor., wiad. sportowe. Nasz program na jutro; 21 Giovanni Pergolese: Stabat Mater. Wyk. Zespół solistów, orkiestra smyczkowa i organy pod dyr. Geigera, narrator: Lena Meyerhold; 21.35 „Kryzys człowieka" szkic literacki Marii Winowskiej; 21.50 Muzyka z płyt; 22.55 Lokalne informacje; 23—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteor.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA. (449.1) 12.30 Sygnał czasu, dziennik południowy (po hebrajsku); 12.40 Program arabski; 13.20 Dziennik południowy (po angielsku); 13.30 Sygnał czasu, koniec programu południowego; 16 Sygnał czasu, komunikaty, kącik młodzieży angielskiej; 16.45—18.30 Program arabski; 18.30 Program hebrajski: recytacje biblijne w wyk. A. Kahana; 18.45 Koncert muzyki synagogalnej; 18.50 „Legendy Pesachowe" — recyt. w wyk. A. Lubraniego; 19 Kom. meteorol., dziennik wieczorny (po hebrajsku); 19.15 „Wizja Bialikowa" — słuchowisko w wyk. zespołu dramatycznego Habimy; 19.45 Wyjątki z „Mesjasza" Haendla (płyty); 20.15 Komunikat meteor., dziennik wieczorny (po angielsku); 20.30 Koncert współczesnej muzyki greckiej z płyt; 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FLAM.: Koncert solistów. LILLE: Muzyka lekka. LONDYN REG.: Koncert. WIEŻA EIFFLA: Muzyka taneczna. RADIO PARIS: 18.05 Muzyka kameralna. DROITWICH: 18.30 Muzyka rozrywkowa.

19 BUDAPESZT: Koncert ork. operowej. DROITWICH: Sonata Brahmsa na skrz. i fort. FLORENCJA: Muzyka rozrywkowa. LONDYN REG: Muzyka lekka. RYGA: 19.10 Koncert muzyki romantycznej. SOTTENS: 19.25 Koncert chóru rosyjskiego.

20 RADIO PARIS: Koncert orkiestrowy. WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów. ZAGRZEB: „Golgota" — oratorium Krnica. KOPENHAGA: 20.20 Koncert symfoniczny. TALLIN. 20.30 Muzyka kameralna. DROITWICH: 20.35 Muzyka rozrywkowa.

21 BRUKSELA FLAM.: Koncert ork. symfon. DROITWICH: „Sen Gerontiusa" — oratorium Elgara. LONDYN REG.: Koncert. MEDIOLAN: „Mesjasz" — oratorium Haendla. WIEŻA EIFFLA: Koncert. LUKSEMBURG: 21.15 Koncert kwintetu piosenkarzy. PARIS PTT.: 21.30 Koncert symfoniczny. RENNES: Muzyka lekka.

22 LONDYN REG.: Słuchowisko. OSLO: 22.15 Czeska muzyka kameralna. ZAGRZEB: „Parsifal" — opera Wagnera, fragm. KOPENHAGA: 22.30 Utwory kameralne Nielsena. WIEŻA EIFFLA: Muzyka kameralna.

23.15 MEDIOLAN Muzyka rozrywkowa. LUKSEMBURG: 23.30 Muzyka kameralna. RADIO PARIS: Recital wiolonczelowy.

Monsieur Durand poznaje Francję nieznaną

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" wieczornego) PARYŻ, w kwietniu.

Żywa, wrażliwa, odruchowo reagująca na wszystko publiczność paryska ulegała w ostatnich czasach nastrojom, które — i dzisiaj zresztą — zmieniają się i przechodzą całą gamę odcieni od pesymizmu do optymizmu, w zależności od nagłówków w gazetach i od treści depesz. „C'est serieux" — twierdzą paryżanie z ironią, zdając sobie sprawę z sytuacji europejskiej. I to właśnie mąci galijską radość życia, ich humor. Wojny nie pragną, chociaż, jeśli zajrzy im w oczy, okażą się godnymi swych piou - piou spod Verdun. I dlatego te przewalające się przez bulwary tłumy reagują tak szybko i czule na wieści nadlatujące z krańców Europy. Ale — czy tak, czy owak, czy w nastroju pesymistycznym, czy optymistycznym, paryżanin ma zawsze w zapasie odrobinę, „un grain" sceptycyzmu, zdrowego realizmu, który powstrzymuje go od jakichś makabrycznych rozważań lub też od popadnięcia w zgniły nastrój „kadawergehorsam" sąsiadów z drugiej strony Renu.

Pewien wyłom w nawykach ostatnich tygodni uczyniły t. zw. dni kolonialne, które trwały dobre dwa tygodnie. Nosiły one nazwę oficjalną dwutygodniówki imperialnej. Przyznać trzeba, że wniosły one w życie miasta, w wygląd wystaw paryskich nowy ton, duże urozmaicenie, a paryżanom dały pojęcie o tym, co Francja posiada za morzem. Bo — i do tego przyznają się paryżanie, „sami nie wiedzą, co posiadają" w swoim imperium kolonialnym.

Owszem, podziwiają chętnie od czasu do czasu zwiedzających stolicę przejezdnych gości egzotycznych z Afryki, lubią przyglądać się efektownym przemarszom wojsk kolonialnych, rosłym, czarnym Senegalczykom, barwnym spahisom, strzelcom algierskim i marokańskim. Tak, ale na tym kończy się zapas wiadomości przeciętnego mr. Dupont czy Durand o koloniach, o imperium, które waży dzisiaj tak mocno na szali obrotów handlowych metropolii, które ma dać i da w razie wojny z górą półtora miliona bitnego, dzielnego żołnierza.

Ten to Durand czy Dupont wędrując przez ulice Paryża przystawał nie raz i nie dwa przed oknami wystaw wielkich magazynów, sklepów, gdzie urządzono pokaz naoczny produktów, wyrobów, surowców, w które kolonie zaopatrują Francję. Załączone i umiejętnie ustawione mapy, fotografie, fotomontaże dekoracje plastyczne przemawiały dobitnie i zrozumiale do przechodnia cyframi, barwami, obrazami; daleka, mglista, pustym słowem dźwięcząca Martynika czy Gwadelupa czy Reunion, czy też Kamerun lub Senegal stały się naraz czymś widzialnym, dotykalnym, uchwytnym dla oka, umysłu, wyobraźni. Imperium kolonialne — słowo, pojęcie zbiorowe — przeobraziło się w umyśle p. Durand w coś realnego, w kompleks rzeczy, które interesują, wiążą się z życiem jego tu, w Paryżu, które — co więcej — wiążą się w logiczną, organiczną całość z Francją.

Oto więc wędruje Durand przez bulwary. Oko jego przykuwa wystawa magazynu z modami, perfumerią. Wystawa niecodzienna: obok flakonów i mydeł fotomontaż, przedstawiający zbiór nasion i roślin oleistych w Afryce Zachodniej, dalej próbki, rośliny, nasiona, tablice z cyframi, dalej obrazy wsi murzyńskich, plantacji, port w Dakarze, etc. etc. A oto sklep kolonialny, banany, góry bananów na tle gaju drzew bananowych w Kamerunie, i znowu fotosy, murzyni, zbiór owoców, pakowanie, ładowanie, etc. Oto dalsze wystawy: skóry marokańskie, kakao, herbata, kauczuk, fosfaty, rum, cukier, etc. i ich ojczyzny — Marokko, Martynika, Reunion, Indochiny, Algier, Kongo, Madagaskar...

Durand dowiaduje się: produkcja kakao w koloniach wzrosła z 1000 ton do 83.000 ton, herbaty z 396 ton do 1983 ton, kauczuku z 5000 do 49.000 ton, bananów z 1000 do 188 tysięcy ton, i td. Durand obejmuje to wszystko wzrokiem, liczy, myśli i dochodzi do wniosku: nie wiedziałem o tym.

Od tego wniosku do przeczytania artykułu jednego, drugiego, do pójścia na odczyt, na pokaz — krok tylko jeden. A tych odczytów, pokazów, broszur, artykułów było w ciągu tygodni kolonialnych co nie miara. I Durand był tu i tam, czytał to i tamto i — zrozumiał sporo z istoty polityki kolonialnej, z wartości kolonii, z pracy pionierów w koloniach, z wartości wysiłków ludzi, jak Gallieni, de Brazza, Gentil, Lyautey.... I jeszcze coś — Durand, milion Durand'ów odczuł wielkość i wagę imperium, którego ośrodkiem, motorem jest metropolia.

Wielka gra, która się dzisiaj toczy na widowni świata, wciąga w swe perypetie wszystko: ziemie, rzeczy, ludzi. Stawka jest wielka: wszystko albo nic. W toku tej gry zetknięcie się naoczne z tą drugą Francją z za morza było dla paryżan krzepiącym wytchnieniem i dobrą lekcją tego, co znać należy.

R. E.

Sądowe echa tragedii przytyckiej

Warszawa, 7. 4. (A) W radomskim sądzie grodzkim odbyła się sprawa, będąca jeszcze jednym odgłosem tragedii przytyckiej. Po 7-krotnym odraczaniu i niemal 3-letnim przewlekaniu doszło do rozprawy przeciwko współpracownikowi „Życie robotnicze" Jakubowskiemu i redaktorowi tego pisma, Jaworskiemu, oskarżonym o szerzenie nieprawdziwych wiadomości, mogących wzbudzić niepokój publiczny. Szło mianowicie o wiadomości, które ukazywały się w „Życiu robotniczym" na kilka tygodni przed znanymi zajściami przytyckimi. Donosiły one o wzrastających nastrojach antyżydowskich i antyżydowskiej hecy, o kilkakrotnych interwencjach na posterunku policji itd. Mimo, że rzeczywistość potwierdziła wkrótce te doniesienia, sprawy nie umorzono, lecz nadano jej bieg. Przez trzy lata czekano, aż sprawa przytycka zostanie zakończona i akta przesłane do sądu.

W tych dniach odbyła się rozprawa, która się zakończyła skazaniem Jakubowskiego na 2 miesiące, Jaworskiego na 3 miesiące więzienia przy czym wymiar kary został im zawieszony.

—ooo—

Ujęcie przemytników

Katowice. 7. 4. (K) Straż graniczna wpadla na trop szajki, trudniącej się przemytem towarów z Niemiec do Polski. Dwuch członków szajki, liczącej 8 osób zatrzymano. Są to Stanisław Głąb i Stanisław Leś z Orzegowa, którzy taksówką z Wielkich Hajduk do Katowic wieźli większą ilość sacharyny i kamieni do zapalniczek. Reszta przemytników zdołała zbiec.

Śmierć górnika wskutek zawalenia chodnika

Katowice, 6. 4. (K) W podziemiach kopalni „Wujek" w Brynowie wskutek wstrząsu podziemnego zawalił się chodnik. Zatrudniony tam rębacz, Konstanty Biskupek poniósł śmierć na miejscu, zaś Ludwik Burczyk z Zagłębia odniósł b. ciężkie obrażenia.

Sahara - kwitnącym ogrodem

Plan nawodnienia pustyni bliski realizacji

Od czasu do czasu na łamach prasy pojawia się wiadomość, płynąca echem z pracowni uczonych techników, o próbach i planach nawodnienia Sahary.

Ta olbrzymia pustynia pokrywająca znaczną część obszaru kontynentu afrykańskiego od dawna już nie daje spokoju uczonym, politykom, inżynierom i socjologom. Trzeba pamiętać, że ongiś Sahara nie była tym wymarłym zupełnie morzem piasków, co dzisiaj. Wielkie jej połacie na krańcach północnych były uprawne i zaludnione.

Liczne wojny, które zniszczyły założone przez Egipcjan urządzenia nawadniające, oraz krótkowzroczność ludzka, która pozwoliła trzodom bydła wyniszczyć roślinność pokrywającą glebę sprawiły, że ruchome piaski ruszyły na podbój coraz dalszych terenów i pustynia rozrosła się do granic obecnych. Wraz z inwazją piasków zmienił się i klimat uniemożliwiając zdawałoby się raz na zawsze, próby zwrócenia Sahary cywilizacji.

Obecnie opracowany został przez inż. belgijskiego E. Sörgla plan ożywienia Sahary, plan mający tę cechę, że w swej prostocie i stosunkowej łatwości zrealizowania daleki jest od wszelkich pozorów utopji.

Planem tym zainteresowały się rządy brytyjski, francuski i belgijski, tak że, kto wie czy jeszcze nasze pokolenie nie ujrzy go w realizacji.

Plan ten jest następujący: Największa rzeka Afryki — Kongo, będąca rozsadnikiem zabójczej wilgoci w środkowej Afryce na przestrzeni tysięcy kilometrów, zanim odprowadzi swe wody do Atlantyku przebija się przez pasmo wzgórz otaczających zewsząd jej kotlinę. Kotlina owa to wąwóz szerokości 4 kilometrów wyżłobiony przez pradawne morze Kongo. Pozostałe po spłynięciu do Oceanu wody stworzyły dzisiejszą rzekę Kongo i jej malaryczne rozlewiska.

Gdyby w poprzek tego wąwozu wybudować wielką tamę (4 klm.) spiętrzającą wodę do wysokości 500 metrów, cała kotlina zostałaby zalana i powstałoby nanowo dawne morze Kongo. Przy dzisiejszym stanie techniki budowa tego rodzaju tamy nie przedstawia specjalnych trudności. Nadmiar wód spiętrzonych w ten sposób musiałby się przelewać przez najniższą część otaczającego łańcucha wzgórz to jest w stronie jeziora Czad leżącego o 100 mtr. niżej — a tym samym w kierunku Sahary. Jedynym ujściem naturalnym dla połączonego nadmiaru wód tych dwóch jezior stałoby się morze Śródziemne. Poprzez Saharę popłynęłaby rzeka równie potężna jak Nil, przechodząc koło pustynnych gór Hoggaru. Ta nowa rzeka nietylko nawodniłaby wielkie połacie Sahary, ale niosąc wilgoć zmieniłaby radykalnie klimat sprowadzając opady.

Realizacja tego planu oddałaby pod uprawę i kolonizację około 2 milionów ha pustyni, nie mówiąc już o takich korzyściach ubocznych jak stworzenie dogodnego szlaku komunikacji wodnej do serca Czarnego Lądu, zyskanie olbrzymich zapasów energii wodnej, poprawa klimatu Konga etc.

Za jednym zamachem zostałby rozwiązany problem populacyjny Europy, problem znalezienia ujścia dla nadmiaru ludności naszej na kontynencie.

CZYTELNIKU!

Jesteś świadkiem ciekawego wydarzenia — podziel się z Redakcją. Telefon 136-89.

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Sarkofag Józefa Piłsudskiego

W pracowni prof. Jana Szczepkowskiego

Sarkofag Marszałka Piłsudskiego w Wieży Srebrnych Dzwonów wykonany zostanie w granicie wołyńskim, według projektu prof. Jana Szczepkowskiego.

Taka zapadła decyzja Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, na zebraniu odbytym na Zamku Królewskim w Warszawie przed 8-miu dniami.

Dzieło prof. Jana Szczepkowskiego wyszło zwycięsko z 2-letnich prób wielokrotnych konkursów.

Wybór stał się sprawą wielkiej wagi. Wymagał największej ostrożności i wymaganiom należało postawić najwyższą miarę.

Sarkofag Marszałka Piłsudskiego musi być najlepszym dziełem na jakie Polskę stać! Musi się nań składać najlepszy projekt artysty, najlepsza praca rąk, najlepszy materiał kamienny.

Konkursów było w ciągu tych dwóch lat — 6! Z pierwszego wyszło 11 prac i autorów, z 2-go — 5, z 3-go — 3, z 4-go — 2 prace. W 5-tym ostatnim konkursie została wybrana praca prof. Szczepkowskiego.

Pracownia Artysty jest w Milanówku. W zagajniku sosnowym, na uboczu poza willą mieszkalną, bieleją ściany pawilonu rzeźbiarskiego. Wewnątrz przestronna izba pełna rzeźb w drzewie i modeli w gipsie. Obok w specjalnej niszy dokładnie zrekonstruowana w naturalnej wielkości wierna kopia krypty z Wieży Srebrnych Dzwonów na Wawelu.

Poprzez dwa małe w grubym murze otwory okienne rozlewa się światło po szarych kamiennych ścianach muru romańskiego, związanego w okrągłe łuki sklepienia.

To przyćmione szarawe światło niezwykle jednak wyraziście modeluje całość sarkofagu leżącą na jej górnej części majestatyczną postać Marszałka.

Pierwsze wrażenie jest uderzająco mocne i głębokie: wielkiej powagi, wzniosłej dostojności, szlachetnej idealnej harmonii... Niepodobna oprzeć się wrażeniu jakby nie sarkofag dla krypty a krypta dla sarkofagu była zbudowana.

Tym większy powód do uznania dla artysty.

Znawcy profesorowie rzeźby i architektury, którzy oglądali najpiękniejsze sarkofagi świata, twierdzą, że sarkofag Marszałka Piłsudskiego nie tylko dorównuje arcydziełom zagranicznym ale je przewyższa.

Postać Marszałka spoczywa w majestatycznym spokoju. Gra świateł i cieni wydobywa z Jego oblicza wyraz szlachetnej dumy, głębokiego zadumania, twardej wiary i nieskończonego spokoju.

W prawej ręce wyprostowanej — buława, lewa przyciska ryngraf. Do nóg przypadł orzeł okrywając je rozpostartym skrzydłem.

Płaszcz legionowy Marszałka ma kołnierz z lekka u szyi rozchylony.

Kształty leżącej postaci tchną wielką prostotą. Widać troskę artysty o usunięcie wszelkich szczegółów, któreby mogły rozpraszać całość Ale pozostała łagodna miękkość konturów.

Sarkofag spoczywa nie bezpośrednio na posadzce, a wznosi się ponad jej wgłębieniem, na słupach. Miało to na celu zabezpieczenie przewiewu u podstawy sarkofagu, ale przyniosło efekt wtórny, nieoczekiwany: związało sarkofag jeszcze bardziej harmonijnie z całością krypty.

Model wykonany jest obecnie na razie w gipsie patynowanym.

Ale na rzeczywisty jego materiał wyłamano już w miejscowości Czabel o 40 klm. od Sarn dwa olbrzymie bloki granitu wołyńskiego, wagi każdy z nich po 14.000 klg. Do tego dojdą jeszcze bloki na podstawę i obramowanie wgłębienia.

Cały materiał granitowy zostanie w najbliższym czasie przetransportowany do pracowni prof. Szczepkowskiego do Milanówka. Tu rozpoczną się natychmiast prace nad wykuciem postaci Marszałka oraz części architektonicznych sarkofagu.

Prace te będą trwały rok, a więc zostaną wykonane w terminie niezwykle krótkim, biorąc pod uwagę wielkość dzieła oraz materiał jeden z najbardziej upartych, wymagający o 200 proc. więcej nakładu pracy niż marmur.

Warto dodać, że nad ostatnim modelem pracował twórca pół roku.

Jeszcze o materiale... Leży właśnie przed nami jego próbka, wykuta w kształt głowy Marszałka z sarkofagu.

Wybrany został granit wołyński, gruboziarnisty o przepięknych lśniących ziarnach i barwach: brunatnej, siwej, szarej, czarnej oraz niebieskiej.

Całość w kolorze niezmiernie dyskretna, daje w odbiciu świateł płynących z okien odbłyski o barwach munduru legionowego...

Równie daleki od jaskrawości, jak od przytłaczająco ciemnych tonów granit ten łącznie z powagą formy, tworzy całość godną postaci Józefa Piłsudskiego.

Muzycy z całego świata przybywają na uroczystości krakowskie

Wobec kwietniowych uroczystości muzycznych w Warszawie i Krakowie spodziewany jest liczny zjazd zagranicznych gości.

M. in. ma przybyć Edward Dent, prof. uniw. w Cambridge i prezes honorowy międzynarodowego tow. muzyki współczesnej, kompozytor Darnton, kompozytorka E. Lutyens i kwartet Kutchera z Anglii, kompozytor Rivier i pianistka Marcelle Meyer z Francji, kompozytor Dallapiccola i śpiewaczka G. Vivante z Italii, kompozytorowie holenderscy de Roosa i Ketting, muzycy jugosłowiańscy Osterc, Zebra i Ristica, kompozytor japoński Kobune, litewski Bacevicius, dyrygent szwajcarski Sacher, kompozytorowie węgierscy Jemnitz i Vaszy i wreszcie kompozytor belgijski Andre Souris.

1500 bezrobotnych z Brzeska przy budowie drogi, zapory wodnej i obwałowaniu Dunajca

Powiat brzeski przewiduje w nadchodzącym sezonie serię doniosłych robót publicznych:

Przy budowie zapory wodnej w Czchowie na Dunajcu znajdzie zatrudnienie około 750 bezrobotnych.

Przewidziana jest budowa zapory wodnej na Dunajcu w Czchowie, przy której zatrudnienie znajdzie około 750 bezrobotnych.

Przy obwałowaniu lewego brzegu Dunajca na przestrzeni od Charzewic do Wojnicza — 200 bezrobotnych.

Przy robotach drogowych — 120 robotników.

Poza tym firmy prywatne zatrudnią 400 sezonowców.

Około 500 bezrobotnych z Brzeska skierowanych będzie do innych powiatów.

Zwiększenie ruchu pociągów na linii Kraków-Zakopane

W związku ze spodziewanym wzmożonym wyjazdem podróżnych w okresie świąt wielkanocnych Dyrekcja Kolejowa przewidziała cały szereg pociągów dodatkowych do Zakopanego, których rozkład jazdy uwidoczniono w specjalnych ściennych rozkładach jazdy koloru żółtego.

Prócz pociągów zawartych w plakatach koloru żółtego, w związku z mającymi się odbyć w Zakopanem zawodami narciarskimi przedłużono bieg pociągu Nr 121 relacji Warszawa—Tunel—Kraków do Zakopanego w dniach 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11 i 12 kwietnia 1939.

Odjazd tego pociągu z Warszawy o godz. 0.05, Kraków przyj. o godz. 7.08 odj. o godz. 7.40, Zakopane przyj. o godz. 12.16 i z powrotem z Zakopanego przez Kraków Tunel do Warszawy jako poc. Nr 122 z odj. z Zakopanego o g. 18.05, Kraków przyj. o godz. 22.33, odj. 23.45, Warszawa przyj. o g. 6.23, kursuje dnia 4, 5, 6, 7, 8, 10, 11 i 12 kwietnia br.

Chcąc podróżnym zabezpieczyć wygodny powrót z Zakopanego Dyrekcja Kolejowa wprowadza w dniach 10 i 11 kwietnia br. bezpłatne kupony kontrolne (miejscówki) przy wszystkich pociągach pasażerskich tak stałych jak i dodatkowych wyjeżdżających w tych dniach z Zakopanego oprócz pociągów motorowo ekspresowych i pociągu weekendowego odjeżdżającego z Zakopanego do Katowic o g. 17.50.

Bezpłatne kupony kontrolne zapewniają podróżnym miejsce w pociągu zgodnie z postanowieniami taryfy osobowej cz. I. par. 2 pkt. 2.

Każdy podróżny mający zamiar wyjechać z Zakopanego d. 10 i 11 bm. obowiązany jest przy nabywaniu biletu w kasach kolejowych i w PBP. „Orbis" żądać bezpłatnego kuponu kontrolnego uprawniającego do zajęcia miejsca w wybranym pociągu.

Kupony kontrolne obowiązują również przy wszelkich rodzajach biletów bezpłatnych i ulgowych.

Bez wymienionych kuponów kontrolnych podróżni nie będą dopuszczeni do pociągów odchodzących z Zakopanego.

Pos. Tadeusz Gdula wybrany ponownie burmistrzem Chrzanowa

W Chrzanowie odbyło się pierwsze posiedzenie rady miejskiej.

Na posiedzeniu tym dokonano wyboru burmistrza, którym wybrany został dotychczasowy burmistrz pos. Tadeusz Gdula. Uzyskał on 16 głosów na ogólną liczbę 24 radnych.

Wiceburmistrzem wybrano po dwukrotnym głosowaniu Piotra Stanika, naczelnika Kasy Skarbowej w Chrzanowie.

Ławnikami zostali pp. Franciszek Wartalski, Karol Lubasz i Szarek.

Gdy kierownik kolejki bawi się... parowozem

Sądowe echa katastrofy pod N. Sączem

Przed sądem grodzkim odbyła się rozprawa przeciwko Adamowi Huetowi, kierownikowi kolejki różnowskiej, o to że na stacji w Marcinkowicach nieumyślnie uruchomił parowóz i spowodował wykolejenie.

W wyniku katastrofy zostały uszkodzone salonka i lokomotywa.

Rozprawa wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie.

Sąd wydał wyrok uniewinniający, uwzględniając fakt, że kier. Huet nie miał zamiaru uruchamiania kolejki.



„Musimy mieć na jesieni pełne dwie drużyny“

Wywiad z kapitanem związkowym P. Z. P. N.

Onegdaj bawił kilka godzin w Warszawie, kapitan związkowy PZPN, p. Kałuża, który odbył konferencję z prezydium PZPN w osobach płk. Glabisza, płk. Żołędziowskiego i inż. Przeworskiego. Celem konferencji było ustalenie programu pracy przygotowawczej naszej reprezentacji do czekającego ją bogatego sezonu meczów międzypaństwowych.

— Opracowałem projekt spotkań treningowych — powiedział p. Kałuża w drodze z konferencji na dworzec. — Program ten został całkowicie zaakceptowany.

Dwie środy w tym miesiącu 19 i 26 poświęcamy na urządzenie spotkań treningowych. 19 bm. w Krakowie zagra pierwsza reprezentacja z Krakowem, 26 bm. druga z Zagłębiem w miejscu jeszcze nieustalonym. Skład pierwszej drużyny, opierający się w zasadzie na dotychczasowym szkielecie, będzie ustalony po świątecznych meczach.

Mecze ligowe 16 i 23 bm. będą służyć za wytyczne przy ustalaniu składu drużyny drugiej na mecz 26 bm. z tym, że naturalnie będzie można jeszcze zmienić i skład pierwszej drużyny po 16 bm.

W pierwszy dzień świąt będę obecny na Śląsku, aby obejrzeć AKS, 16 bm. przyjadę do Warszawy zobaczyć Wartę, która gra wtedy z Polonią.

Następna próba odbędzie się 10 maja. Zasadniczo prosiłem zarząd o postaranie się o dobrego zagranicznego przeciwnika, który mógłby przeegzaminować w dwu spotkaniach nasze dwie reprezentacje. Gdyby przeciwnika takiego nie udało się znaleźć, zrobimy mecz dwu teamów między sobą. Odbędzie się on ze względów propagandowych i ze względu na centralne położenie w Radomiu.

W ten sposób będziemy mieli już zasadniczo ustalony skład pierwszego zespołu na mecze z Belgią (27 maja), i Szwajcarią (4 czerwca), oraz drugiego na mecz z Bułgarią (4 czerwca).

— Jakie stanowisko zajmuje pan w sprawie trenera?

— Zaangażowanie trenera na okres letni uważam za bardzo wskazane. Jesteśmy w okresie odmładzania reprezentacji i jednocześnie formowaniu drużyny olimpijskiej. Kondycja i wyszkolenie taktyczne bardzo się przyda naszym zawodnikom.

Koncepcja sprowadzenia trenera Anglika — bardzo mi się podoba. Nie będzie on uczył naszych graczy szablonu, potrafi upłynnić system defensywny. Gdyby trener Anglik nie mógł przyjechać, trzeba będzie w każdym razie obejrzeć się za odpowiednim kierownikiem dłuższego obozu.

Musimy mieć na jesieni pełne dwie drużyny gotowe do bojów olimpijskich — kończy p. Kałuża.

Sensacje w świecie tenisa

Baworowski w półfinale w turnieju w Nicei

W Nicei odbywa się obecnie nowy międzynarodowy turniej tenisowy. W czwartek w ćwierćfinale gry pojedyńczej panów Baworowski pokonał Hancock 6:0, 6:4.

W półfinale Handicapu Baworowski grając wraz z królem szwedzkim „Mister G.“ wyeliminowali parę Dolino — Baum 6:2, 6:2.

Tilden zajął dopiero czwarte miejsce

W Londynie zakończył się międzynarodowy turniej tenisowy zawodowców. Ostatniego dnia Niemiec Nuesslei pokonał Amerykanina Tildena 6:2, 6:4, zajmując pierwsze miejsce. Na drugim miejscu sklasyfikował się Amerykanin Stoefen, trzecim był Francuz Henri Cochet, a dopiero na czwartym miejscu znalazł się Tilden przed Francuzem Ramillon.

Jedenaste zwycięstwo Budge nad Perry'm

W San Francisco odbył się nowy mecz pomiędzy Donaldem Budge i Fredem Perry. Zwyciężył Budge łatwo w stosunku 6:0, 6:4. Dotychczas obaj zawodnicy rozegrali 12 spotkań, przyczym Budge odniósł 11 zwycięstw, a Perry tylko jedno.

Nadzieje tenisa angielskiego

W Harrow odbył się turniej tenisowy, na którym doskonałą formą błysnęli najmłodsi tenisiści Anglii. W grze pojedyńczej pań pierwsze miejsce zajęła mistrzyni juniorek, Jean Nicoll, która w finale wyeliminowała Yorke 9:7, 3:6, 6:2. Warto zaznaczyć, że w półfinale Yorke wygrała z mistrzynią Wimbledonu Dorothy Round.

W grze pojedyńczej panów w finale Deloford pokonał Malfroy 6:3, 6:3.

NORWEGIA KORZYSTA Z DOŚWIADCZEŃ ZAKOPANEGO

Zgodnie z uchwałą kongresu FIS. w Helsinkach wycofało się narciarstwo z udziału w zimowych Igrzyskach Olimpijskich. Jakkolwiek więc, na rok 1940 przypada olimpiada zimowa, odbędą się w tym samym czasie normalne zawody FIS, których organizację objął Norweski Związek Narciarski.

Zawody FIS w Norwegii odbędą się w dwu częściach: konkurencje klasyczne w Oslo, zjazdowe zaś w Rjukan w Telemarken. Termin zawodów ustalono na czas od 24 lutego do 4 marca 1940 roku. Na uwagę zasługuje przesunięcie zawodów na późniejszy okres, dotychczas bowiem mistrzostwa FIS odbywały się w pierwszej połowie lub środku lutego. Podyktowane to zostało prawdopodobnie chęcią uniknięcia złych warunków śnieżnych, które od kilku lat prześladują narciarskie mistrzostwa świata.

Szczegółowy program zawodów FIS w Norwegii nie jest jeszcze ustalony.

W związku z organizacją zawodów FIS zwrócił się Norweski Zw. Narciarski do PZN z prośbą o wskazówki, w szczególności zaś interesował się sprawą okolicznościowej wytwórczości przemysłowej z okazji zawodów FIS w Zakopanem i prosił o przesłanie druków sędziowskich jako wzorów oraz wypożyczenie flag użytych do dekoracji terenu ostatnich mistrzostw świata w Zakopanem.

Zawody FIS w roku 1941 odbędą się — jak wiadomo — we Włoszech w miejscowości Cortina d'Ampezzo.

DWIE PORAŻKI CRAMMA W EGIPCIE

Bawiący w Egipcie znany niemiecki tenisista von Cramm, jak się okazuje, nie odzyskał dotychczas swej dawnej formy.

Na turnieju w Kairze Cramm przegrał pierwszy mecz z Amerykaninem Harrisem 5:7, 1:6, a obecnie przegrał z Chińczykiem Kho Sin Kie 8:6, 3:6, 3:6.

Jak wygląda w Zakopanem?

Zakopane 7. 4. (Tel.) Dziś o godz. 9 rano w Zakopanem temperatura wynosiła + 5 st. Pogodnie.

Morskie Oko: temp. + 7 st. Pogodnie. Śnieg 60 cm.

Kasprowy Wierch: temp. + 6 st. Pogodnie. Śnieg 318 cm.

Dolina Chochołowska: temp. + 8 st. Pogodnie. Śnieg 12 cm.

Pogoda słoneczna.

Trener Bratislawy w Polsce

B. trener S. K. Bratislawa Mazal przebywał ostatnio we Lwowie i prowadził pertraktacje z tamtejszą o Pogonią o objęcie treningó w klubu. Pertraktacje te nie dały rezultatu. Wobec tego Mazal podpisał kontrakt z Wisłą krakowską.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor: Dr. Mojżesz Kanfer.
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7. — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.